

Teksty Drugie 2008, 4, s. 160-168



# Nicea

Marek Bieńczyk

## Marek BIĘCZYK

### Nicea

Jeszcze Stendhal narzekał w *Pamiętnikach turysty*, że do Nicei ciężko dotrzeć; drogi są fatalne, wszędzie wokół stoją niezdrowe wody, ludzie u wybrzeża gorączkują nawet w sierpniu i przedzieranie się na południe przynosi więcej znoju niż przyjemności. Później sławnych narzekających kronikarze nie wspominają. Owszem, Berlioz policja wyprosiła z Nicei, gdyż wszędzie przechadzał się z papierami i coś jak każdy szpieg notował (pisał wówczas uwerturę do *Króla Leara*), jednak kolejni odwiedzający miasto pisarze i artyści będą tworzyli – Merimée, Delaroche, dalej Nietzsche (kończył tu między innymi ostatnią część *Zaratustry*), Maeterlinck, Mansfield – z miłością dla miejsca pobytu. Zygmunt Krasiński pracował w Nicei nad ostateczną wersją *Dnia dzisiejszego*, tu redagował tę rzecz wraz z Edwardem Koźmianem i Konstantym Gaszyńskim, pisał setki listów, memoriały francuskie, poprawiał *Ostatniego* i *Fantazję konania*. Nicejskie almanachy go nie odnotowują, ze stratą dla miasta. To Krasiński wprowadził Niceę do panteonu miejsc romantycznych, epizodycznych, lecz wyrazistych – idyllicznych *loci amoeni*, ucieleśniających piękno istnienia. „Niceafidelis”, jak zdarzało mu się nazywać miasto, była dla niego tym miejscem na ziemi, ostoją, gdzie miały się wyciszać wszystkie wzburzenia dziejów wielkich i dziejów prywatnych. „Zdążaj do *Niceafidelis*”, pisał do swej kochanki, Delfiny Potockiej, udzielając nie tyle wskazówki, co rzucając zaklęcie. Ale też ten brak odnotowań przez historyków nicejskich nie dziwi. Poeta widział Niceę w obrazach tak fantazmatycznych i idealistycznych, że jego przebywanie w realnym mieście zdawało się nie zostawiać niemal żadnych śladów.

Nicea leży na marginesie romantycznej geografii polskiej (i poza romantyczną geografiami francuską i włoską), tak jak idylla leży na uboczu rzeczywistości, poza biegiem zdarzeń. Bez Krasińskiego nie miałaby swego miejsca w tym inwentarzu,

z Krasieńskim musi najpierw przybrać formę marzenia. W kwietniu 1843 Krasieński pisał z Nicei do Gaszyńskiego: „Nie uwierzysz, jak się rozkochałem w naturze nicejskiej, w konnych przejażdżkach po tym gór kolisejskim okręgu; chciałbym tam willę kupić, i skrytą, i cichą, tam zapomnieć, że świat pełen ruchu, i trosk, i łez, i walk...”. Obraz ciepłego, bezpiecznego kręgu, figury przestrzeni idealnej, będzie powracał i parę miesięcy później Krasieński opowie Delfinie o tym, jak w Nicei staje się „duszą oderwaną od ciała i chodzącą po lubych miejscach, odwiedzającą ten amfiteatr wzgórzów, gdzie jej błogo było za dni życia jeszcze”. Miasto nie tworzy dla niego pejzażu urbanistycznego, z całą jego ambiwalentną estetyką, jak Paryż, którego Krasieński nie lubi i się lęka; wybiera wobec Nicei model russoistycznej ucieczki na obrzeża, w dzielnice pastoralne. Jeśli pejzaż urbanistyczny, „baudelarairiański”, nowoczesny, ambiwalentny – w doświadczeniu Krasieńskiego Paryża przede wszystkim, który staje się miastem naruszonego porządku, przenicowania raz ustanowionej przestrzeń – traktować jako miejsce, gdzie powraca i ujawnia się stłumione, to wybór nicejski projektuje model życia w przestrzeni pastoralnej, umożliwiającej russoistyczną utopię przezroczystości serc, utopii ignorującej stłumienie.

Krasieński spaceruje po Nicei, gdy Delfiny tam nie ma, somnabulicznie, jak sam to określi, odgrywając melancholijny rytuał wiecznego powtórzenia, odnajdywania przestrzeni szczęśliwej, chwilowo naznaczonej stratą. Z dala od Nicei, przebywając w Niemczech, w Warszawie, oddaje się marzeniom o powrocie, fantazmatycznej rekonstrukcji miejsca („błądę po łąkach na Geoffroy, po wzgórzu nad Reyem”). Identyfikuje swoją przyszłość z miastem, deklarując: „będę znaczy Niceę”. Opowiada wciąż o swoim w nim zmartwychwstaniu, snując w listach do Delfiny co rusz tę samą alternatywę: Nicea albo śmierć. Nicea trwa po drugiej stronie tego świata, w idyllicznej ciszy wielkiego spokoju, owym „tam”, które nie ma nic wspólnego z fatalnym „tu”. „Tam nad błękitnym morzem taki stęków drzewowych nie słycać, tam oliwne gałązki nie zaskrzypią w świetle i ciszy powietrza”. Niemniej jednak Krasieński wspomni parę razy o mistralu i scirocco.

Na mapie romantycznych przestrzeni idyllicznych Nicea Krasieńskiego zajmuje miejsce skrajne, po drugiej stronie niż najmocniejsze jej reprezentacje, jak choćby Mickiewiczowskie Soplicowo. W Nicei idyllicznej nie znajdują rozwiązania żadne sprzeczności, konflikty nie rozplywają się w wyższym porządku prawdy, nie dochodzi tu do spełnienia czy do apoteozy, Przeciwnie, idylla nicejska wpisuje się bardziej w barokowy niż w romantyczny porządek idylliczny, w takim mianowicie sensie, że w intencji jej twórcy oznacza ona dezercję ze świata, unieobecnienie się, wykluczenie siebie z dziejów i czasowości ludzkiej po to, by w odosobnieniu, ukradkiem, smakować piękno życia, niejako życia po życiu, ze świadomością, że jest to piękno krucho, zagrożone brutalną deziluzją. „Chciałbym tam willę kupić – przywróćmy cytat w całości – i skrytą, i cichą, tam zapomnieć, że świat pełen ruchu i trosk, i łez, i walk; ale są to sny marne, próżne westchnienia, doła mnie moja porywa na ocean łez gorzkich, między skały rozbicia”. O takim projekcie idylli zapomnienia Jean Starobinski pisał: „za nieciąglym następstwem chwili, w któ-

## Pasáže romantyczne

rych powtarza się cud początku bez przyszłości, działa potajemnie inny czas – czas niszczycielski, który wszystko kieruje ku śmierci”.

Owa śmiertelna deziluzja ma tu wszak bardzo mało z metafizyki. Tę zastępuje przykry konkret życiowy. Idylliczny zakup (willi dla Delfiny i kochanka) przygotowuje się bowiem w chwili, gdy miłowymi krokami zbliża się data ślubu Krasieńskiego z Elizą Branicką – i to w zupełnie innej części Europy. Im „bardziej” się Krasieński ma żenić, tym usilniej naciska Delfinę, by ta na zakup – przez niego zresztą finansowany – się zgodziła. Wcześniej, jesienią 1842 roku, spędził tu już nieco czasu z Potocką, mieszkającą wówczas w willi Geoffroy; to miejsce wspólnego pobytu, w którym cieszyli się względną samotnością, urzekło go bardziej od innych. Dlaczego Krasieński zdecydował się na Niceę jako miasto, w którym będzie mógł spotykać się z kochanką już w trakcie swego małżeństwa? Wiedział, że dla samotnej Delfiny miasto, w którym mieszkała jeszcze jej matka, Honorata Komarowa (umrze w 1845), będzie naturalnym domem, portem, gdzie będzie wracała ze swych licznych wojaży; zapewne chciał ją osadzić w jednym, niezmiennym miejscu, gdzie ryzyko jej nowych romansów będzie nieco mniejsze. Miał nadzieję, że Nicea, leżąca na uboczu, wciąż dość trudno dostępna i poza głównym szlakiem polskich emigranckich transferów, zabezpieczy go nieco lepiej niż bardziej uczęszczane miasta od plotek i komeraży: marginalności miasta miała odpowiadać skrytość i „pozaziemskość” jego miłosnego związku. Mógł wreszcie sądzić, że będzie mu łatwiej uznać ciepły klimat za remedium na szwankujące zdrowie, którego fatalny stan od lat obwieszczał *urbi et orbi* – wiara we wpływ ciepłej zimy na samopoczucie, wcześniej przez lekarzy negowana, stawała się w Europie nową modą terapeutyczną i mogła ewentualnie dawać dobre alibi. Od czasu, gdy znany profesor angielski J-B. Davies oznajmił, że klimat nicejski sprzyja leczeniu chorób płucnych (a na wszelkie nowe medyczne iluminacje Krasieński był bardzo czuły), do miasta zaczęły spływać, jak napisze historyk, „nieprzebrane kolonie jasnych białych Angielek i smętne zastępy dogorywających lordów”.

W chwili, gdy Krasieński postanowił osiedlić się w Nicei *per procura*, przez medium Delfiny, miasto zaczynało być coraz bardziej popularne wśród arystokracji zachodniej i rosyjskiej. Ilość, jak się wówczas powiadało, *hivernants*, czyli spędzających tu zimę, rosła z roku na rok. „Miasto jest pełne Anglików i Rosjan – pisał Merimée zaraz po przyjeździe – i już mi wydano resztę fałszywym banknotem”. Listy przebywających gości zaczyna ogłaszać się dopiero pod koniec lat czterdziestych, ale Krasieński, choć skryty i niechętnie „uczeszczający”, zna dobrze nicejską śmietankę, w zażytych relacjach pozostaje z samym gubernatorem de Maistre’em.

Najbardziej znanym obywatelem Nicei jest urodzony tu w 1807 Giuseppe Garibaldi. Powraca on na krótką chwilę do miasta w 1848 i na nieco dłużej w 1854, w przerwach między rewolucyjnymi czynami. Ale rewolucyjne *esprit* – jakkolwiek miałyby przybrać formę – skrzętnie omija Niceę. Historycy mówią o spokoju, a nawet kwietyzmie życia politycznego w interesującym nas okresie; dyskusje są gorące, fakty żadne. Po zamachu stanu przez Ludwika Napoleona w roku 1852 doszło do krótkotrwałych rozruchów w departamencie Basses-Alpes, lecz wszelki

przelew krwi oszczędził miasto, które, choć targane rozbieżnymi sympatiami francuskimi i prowłoskimi, zdawało się istnieć – podobnie jak chciał tu żyć Krasieński – na uboczu dziejów, względnie daleko od dziejowych gwałtów. Po upadku Cesarstwa Hrabstwo Nicejskie wróciło w 1815 pod rządy króla Sardynii, a Francja wchłonnie je po raz kolejny w roku 1860. Tych ostatnich 45 lat poza Francją byłoby w dziejach miasta, którego nie objęła dynamiczna rewolucja przemysłowa, okresem całkowitej stagnacji, gdyby nie napływ coraz liczniejszych gości spoza Hrabstwa. Nicea jest ciągle niewielka i słabo rozwinięta; w latach pięćdziesiątych liczy około 45 tysięcy mieszkańców, wobec 25 tysięcy w latach dwudziestych; przyrost naturalny jest co prawda wyższy niż we Francji, ale i śmiertelność duża. Nicea jest biedna, co zauważył z arystokratycznym dyzgustem ojciec Krasieńskiego, gdy przyjedzie tu z wizytą: „Lud brzydki, brudny – napisze do Amelii Załuskiej – ubogich tak, że trudno się precyzyjnie, co krok to ręka lub kapelusz jest nastawiony, nie rachując dobrze ubranych, co po domach chodzą”. Ówczesny statystyk policzył 3535 żebraków i tysiące osób żyjących na skraju ubóstwa, bez stałego zajęcia. Fluktuacje ludności są niewielkie. Transport, ze względu na ukształtowanie terenu, jest powolny; w 1847 droga do Marsylii zajmuje dobę; w 1855 – 20 godzin; kolej dochodzić będzie tylko do Toulonu; na nielicznych drogach panuje ścisk od nadmiaru prywatnych powozów, wypadki są częste (Krasieński miał własny kocz, lecz niekiedy docierał do Nicei drogą morską). Przemysł rozwija się niemrawo, więcej fabryk się zamyka niż otwiera, miasto żyje w niemałej mierze z wolnej – do czasu – portowej strefy celnej, ponadto z poważnej produkcji oliwy (niemal 50% całej produkcji rolnej) i wina. Po jednym z dłuższych wyjazdów Delfiny Krasieński musi się uporać na miejscu z dużym zasobem świeżej oliwy, której część zamierza sprzedać, podobnie jak beczkę wina. Sądzić można, że do willi należało dość drzew oliwnych, by wyciskać z nich oliwę; przy willi leżała też należąca do posiadłości winnica; wino było na tyle dobre (wina nicejskie, zwane do dzisiaj Bellet, były cenione i parę razy droższe od większości win prowansalskich), że nadawało się na zyskowną sprzedaż. Krasieński sadi też przy willi drzewa morwo-we, by w przyszłości sprzedawać surowiec do produkcji jedwabiu, w Nicei masowo wytwarzanego; o figach i kasztanach jadalnych, tytoniu i rybach, czyli innych miejscowych bogactwach, Krasieński, podobnie jak o tylu innych szczegółach życia codziennego, nie wspomina. Na podstawie skąpych opisów widać jednak wyraźnie, że obok ogromnej nadbudowy idyllicznej również pod względem gospodarskim willa była porządnie doinwestowana i prowadzona przy wszelkich zasadach ekonomii.

To, co dziś nazwalibyśmy przemysłem turystycznym, zaczyna rozwijać się w Nicei po roku 1830; pierwszy przewodnik (*Guide des étrangers à Nice*) zostaje wydany w 1826 roku i pojawia się w nim, jeszcze nieśmiało, to nowoczesne słowo: „turystyka”. W ciągu trzydziestu lat ilość rodzin zimujących przez parę miesięcy w Nicei i najczęściej posiadających tu domy wzrosła ponad ośmiokrotnie. W latach pięćdziesiątych w Nicei mieszka m.in. ponad 350 rodzin angielskich (statystyki obejmują tylko te najbogatsze), ponad 60 niemieckich, ponad 170 francuskich,

## Pasaże romantyczne

119 rosyjskich, 20 rodzin amerykańskich i 21 rodzin polskich (przyrost tych ostatnich notuje się zwłaszcza po 1850 roku).

Powstał spory rynek nieruchomości, obcokrajowcy chętnie kupują wille na własność, wynajmowanie pokoi stało się jednym z głównych źródeł dochodu ubogiej populacji; są świadectwa mówiące o tłoczeniu się gospodarzy w kuchni czy piwnicy. Już po zakupie willi przez Krasińskiego, w połowie lat czterdziestych, zaczęto bardziej masowo stawiać hotele, wśród nich Hotel des Etrangers, Hotel des Princes, Hotel Paradis; nazwy mówią same za siebie. Władze, aby umilić pobyt zagranicznym gościom, planują wprowadzenie „mouvement de distractions et de plaisir”, czyli organizację rozrywek. Słodczyz przede wszystkim: w Nicei powstają liczne cukiernie, w ciągu kilku lat otworzono ich dobrze ponad dwadzieścia. Odpadnie natomiast projekt stworzenia kasyna i domów rozkoszy, jak w pobliskim Cannes; coraz większą atrakcją staje się z roku na rok tradycyjny tu karnawał, wraz z rytualną batalią na cukierki i kwiaty na *Corso*; generał Krasiński będzie obserwował przebierańców z okien willi, a jego syn w swoim apokaliptycznym stylu pomylił raz z dystansu karnawałowy wielki czerwony balon z rozpalonym Jowiszem, który zniżył swe loty, by wieścić Ziemi nadchodzący koniec. Specjalne komisje sprawują pieczę nad planami urbanistycznymi. Uporządkowany zostaje brzeg morski, przy którym zostaje zbudowana największa do dziś atrakcja turystyczna Nicei – La Promenade des Anglais. Jej pomysłodawcą był Anglik, przewielebny Lewis Way, który stworzył projekt tej nadmorskiej promenady po to, by zatrudnić przy jej budowie nicejskich żebraków, którzy tak przeszkadzali generałowi Krasińskiemu. Od 1839 działa w Nicei duża księgarnia Visconti, w której odbywają się wystawy i kameralne koncerty – to tutaj Krasiński wpada czytać gazety, by śledzić „co dzieje się w Księstwie”. Dość pręźnie działa towarzystwo filharmoniczne, w roku 1838 koncertuje w Nicei Paganini, Krasiński wspomina trzy razy o wizycie w teatrze, działającym regularnie od początku lat trzydziestych i wystawiającym też opery.

Anglicy (Krasiński odnotowuje istnienie całych „pension anglaise”) i inni obcokrajowcy najczęściej kupowali lub wynajmowali wille w położonej na zachodzie miasta dzielnicy Croix-de-Marbre, a na ulicę o tej nazwie chadzał Krasiński do ebenisty. Towarzystwa generała Krasińskiego szukało uparcie dwóch angielskich lordów, weteranów wojen hiszpańskich, ale mizantrop „obiady odmówił”; zamówił natomiast portret syna u „pana Mayera, człowieka talentu, co z Anglii tu przybył”. Wynajem domu kosztował od 3000 do 7500 franków na sezon; szacuje się że na dostatnie życie trzeba było wydać ponad 500 franków miesięcznie plus koszt na służbę. Krasiński na zakup willi, kupionej na nazwisko matki Delfiny, wysłał kilka czeków; o jednym z nich wiemy, że był wystawiony na sumę 30 tysięcy franków bądź lirów, całość transakcji opiewała na sumę 50 tysięcy lirów (w Nicei liczone w obu walutach); opłacał też kucharkę i ogrodnika-złotą rączkę. Do podpisania umowy doszło już po ślubie Krasińskiego, 31 października 1843.

Willa należała kiedyś do wdowy po Ludwiku Rey, Marii Franciszki Galli. Stąd nazwa „Willa Rey”, której używa Krasiński. Dodajmy, że w Nicei istniały wówczas

## Bieńczyk Nicea

avenue oraz ruelle Rey (lub Ray) – w dialekcie nicejskim „rey” oznaczało wszak strumień. Posiadłość usytuowana była w północno-zachodniej części miasta, w dzielnicy Carabacel (lub Carabacello) na dzisiejszym Bulwarze de Cimiez pod numerem 2. Nad willą górowało wzgórze, cała okolica była dość wysoko położona i odległa od morza, widać z niej było nawet latarnię morską w Antibes.

Ze względu na ukształtowanie terenu Nicea odwzorowywała jeszcze konserwatywny układ społeczny: na samej górze zamieszkałe w willach warstwy bogate, na samym dole (*bas-fonds*) warstwy ubogie. Napływ turystów wymaga przysposobienia dolnych dzielnic, leżących blisko morza, do potrzeb wakacyjnych, lecz Krasieński podczas swych pobytów w Nicei bardzo rzadko zdaje się schodzić w dół miasta – jego domeną pozostaje dzielnica wyższa, nienawiedzana przez tłum i motłoch. Tutaj, z dala od gawiedzi, może urządzać swą mityczną przestrzeń, kultywować figury pożądania i straty. Tylko willa i ogrody – wzrok Krasieńskiego omija życie prawdziwie miejskie (już strzępki zachowanej korespondencji jego ojca dają więcej „realistycznych” miejskich szczegółów), by zamykać się w idealnych pustelniach z wyboru. Tutaj wszystko jest uładzone i wpisane w wyższy, lepszy porządek rzeczy. Nawet wąż zabity w ogrodzie przez syna kucharza („na dwa i pół łokcie długiego, grubego znakomicie, pyszne kolory, złoto-srebro na brzuchu, malachit-fiolet na grzbiecie [...] nie z rodzaju jadowitych”) zostaje w pejzażu arkadyjskim sielankowo rozbrojony; wypchany słomą ma wkrótce zostać jednym z pysznych eksponatów w nietkniętej złem willi.

„Z tym domem połączyłem się w organizm jeden, jakoby żywy, i on mnie boli, jakby częścią ciała mego”. Siła projekcji własnej tożsamości jest niezwykła. Żaden dom i, przez metonimię, żadne miasto, nie zyskały w naszym piśmiennictwie romantycznym takiego pozytywnego, egzystencjalnego wyróżnienia. Symboliczne ożywienie domu, przetworzenie siebie w jego przestrzeń nadawały całemu nicejskiemu doświadczeniu wymiar magiczny, sakralny. Krasieński urządza dom z namaszczeniem, jak świątynię i jak dzieło sztuki. Urządza fantazmatycznie w jeszcze większym stopniu niż realnie, gdyż planując z odległości (chce wysłać z Polski krzesła i kanapy, także obrazy), wyobraża sobie, rysuje, śni, „że tam układa firanki jakieś błękitne i wnosić każe fortepian”. Kieruje wściekle słowa oskarżające matkę i siostrę Delfiny, gdy te zatrudniły niejakiego Prosta, *capitaine de génie*, do projektowania wnętrza willi, dlatego później, gdy wróci do Nicei, przegoni domorosłego *designera* i na złość przeniesie kuchnię w inne miejsce. Zapewne można by na podstawie tych marzeń i planów stworzyć obraz kolejnego „domu romantycznego artysty” (te sosnowe szafy biblioteczne, które dla lepszego wrażenia zostały pokryte palisandrowym wzorem!), lecz istotniejszy się zdaje sam wysiłek stworzenia dekorum idealnego, pierwszego, pierwotnego jak świat wyłoniony z chaosu, któremu boskim przykładem Krasieński nadaje imiona: willa Sorrentowa (Sorrento nazywał Krasieński Delfinę), Irydia, Dialina, Lubienica („lubię Nizzę”), Resurrectis. Niczym westalka strzeże każdego świętego drobiazgu, „każda rysa na podłodze lub drzwiach, każde niedomykanie się okiennicy lub niedochodzenia klucza już mi ością w gardle” – wyznaje. Dba – sam przyzna, że aż „rydykulnie” – „o każ-



## Pasaże romantyczne

dą łyżkę, krzesło, gzyms, kwiatek, mur”. Dosłownie: liczy łyżki, talerze i garnki (było ich około 50), układa na nowo przyprawy (stały obok książek), spisuje całe katalogi „mebli, kuchni, książek”, jest „przejęty jakąś religijnością dla każdej cegły, kamienia, drzewa” i jest to „jakby poemat pisał”. Dogląda sobolich futer Delfiny, pieprzem i kamforą chroniąc je przed molami. Każę urządzić przed willą krytą sadzawkę, marząc, by na jej dnie wryto kiedyś jego grobowy napis. Własnymi rękami podejmuje się przy niej prac kamieniarskich. Pilnuje, nadzorując pracę ogrodnika, kwiatów, gdyż „roślinienie nicejskie” jest bujne. Azalie, rododendrony, banksje, bluszcze (specjalnie sprowadzone z Hyères), konwalie – spis świata powszechnego ogrodu nie ominie żadnej nazwy botanicznej, której na ogół próżno szukać w pozanicejskich pismach Krasińskiego.

Jesienią roku 1845 Krasiński wynajął (za około 6000 franków) willę w bezpośrednim sąsiedztwie willi Rey. Nazywał ją różnie: willą Venansona od nazwiska właściciela bądź później domem Ponzio od nazwiska damy, która najęła dom po Krasińskim. W mieście znana była jako „willa St. Charles”. Wynajęcie wiązało się z przyjazdem do Nicei żony Elizy, a później, na krótszy czas, i ojca, generała Wincentego Krasińskiego; wszyscy razem – łącznie z Delfiną – mieli spędzić wspólnie święta Bożego Narodzenia, całą zimę i wiosnę. W ten sposób obie sąsiadujące willle stały się przestrzenią dla bodaj najbardziej nieprawdopodobnej, spektakularnej – zważywszy jedność czasu i miejsca – inscenizacji życia w trójkącie, jaka przeszła, dzięki zapisom epistolarnym, do historii polskiej literatury. Czy zjeżdżając z rodziną, do Nicei, Krasiński spodziewał się, że szczodry, sielankowy, życiodajny klimat miejsca ukoi wszystkie konflikty, umożliwi współbucie, które uporządkuje mu przyszłość? Czy spodziewał się, że jego własne racjonalizacje układu – z jednej strony wieczna miłość kosmiczna z kochanką, czerpiąca niezbywalną prawdę i usprawiedliwienie z najwyższego porozumienia duchów, z drugiej, przez małżeństwo, chwilowe, mniej istotne wcielenie siebie w materię życia ziemskiego – znajdą w idyllicznej Nicei zrozumienie? Z nie mniejszą filozoficzną hipokryzją, z podobnym antymieszkańskim imperatywem, będą tworzyli swoje niemożliwe trójkątne wieki później egzystencjaliści (z Sartre’em i Simone de Beauvoir na czele); ci ostatni wszak, głosząc absolutną „szczerłość” w trójkątnych związkach i odrzucając wszelkie „zakłamanie”, okazywali w końcu wierność mieszczańskiemu moralności „prawdy”, podczas gdy Krasiński szedł rozpaczliwie do kresu własnego ideału romantycznej miłości, którego fantazmatami zakłamywał rzeczywistość arystokratycznie.

Jakkolwiek bądź, to niewiarygodne piekło, rewers nicejskiej idylli, trwało niemal pół roku, w trakcie Eliza zdążyła powić syna. W czerwcu 1846 Delfina wyjeżdża z Nicei, dwa miesiące później opuszcza miasto Krasiński, pozostawiając rodzinę. Powróci tu, by spędzić w Nicei zimę z 1846 na 1847 roku. Być może będą to najlepsze jego nicejskie chwile. Doglądając willi, może w jej pustce i nieopodal żony spokojnie uprawiać melancholię i tęsknotę, mając wszak dość materialnych drobiazgów do załatwienia, by zająć nimi dzień. Od czasu do czasu zjeżdżają do niego najbliżsi przyjaciele, Konstanty Gaszyński, Stanisław Egbert Koźmian, Sta-



niśław Małachowski (tego ostatniego przekonuje, że może przyjechać tu nawet bez wizy, bo „wpuszczą go niechybnie”), z którymi redaguje swoje teksty.

Z Nicei wyjeżdża w sierpniu 1846 i wraca na grudzień 1847, tym razem samotnie. Ponieważ willę Geoffroy po śmierci Venansona już mu wymówiono, zatrzymuje się w Hotelu Francuskim (w Londyńskim nie było „ani pokoju jednego”). Odgrywa ostatnią odśłonę swego nicejskiego epizodu. Na życzenie Delfiny, na dłużej nieobecnej, willa zostaje wynajęta. Teraz przeżywa i opisuje swe stopniowe z niej wygnanie. Nadal strzeże jej wyglądu, dba, by nie utraciła nic ze swej świetności, zajmuje się drobiazgami (trzeba nająć dla lokatorów łyżkę dużą do zupy i 4 łyżeczki do kawy), jednak obca obecność plami ideał, choć – wyliczenia przesyłane Delfinie są dokładne – przynosi godny zysk, który pozwala „balsamować serce myślą 3000 franków”.

Willę wynajmuje staraniem jej zarządcy, Ludwika, Anglik William Lumley z rodziną – osobnik cichy i spokojny, ale wedle Krasieńskiego dziki mizantrop. Podobny „wariat i odludek” zamieszkał obok w willi Venansona. Był to dyplomata sardyński z dyplomacji wycofany, „stroniący od niewieścich twarzy”. Jeszcze inny znany Krasieńskiemu emigrant i dziwak, Holender, mieszkał w swej willi ćwierć mili za miastem, pił osiem butelek wina dziennie, ale już znudzony szykował się do podróży na Maderę. Nicea, jak każdy kurort, przyjmowała na czas jakiś podobnych do nich wszystkich arystokratów – Anglika, Włocha, Holendra, Polaka – stwarzając im możliwość rozgrywania tu ich szaleństwa, obsesji czy egzystencjalnych dramatów, zanim nie ruszą dalej nachodzić inne tego rodzaju miasta. Krasieński zapisał swoje dziwactwa, szaleństwa, swój dramat, przeto bardziej niż inne kurorty Nicea pozostaje z nami.

23 grudnia 1847 Krasieński wyjeżdża z miasta. Pojawi się tu jeszcze raz, na krótko, w 1852 roku. Po śmierci Delfiny w 1877 willa Rey przejdzie na własność jej bratanicy, Aleksandryny Tyszkiewiczowej, w roku 1880 zostanie sprzedana. W 1927 księża lazaryści utworzą w niej Ecole Masséna.

Pasaże romantyczne

## Abstract

**Marek BIĘCZYK**

**Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences (Warszawa)**

### Nice

Nice does not rank amongst the major towns in the map of Polish Romanticism; for historians of the period, it is of almost no significance, if compared to e.g. Paris or Rome. However, Nice was domesticated in the history of our Romanticism as the most idyllic space of all, save perhaps for the imagined Soplicowo from Mickiewicz's *Master Thaddeus*. It was namely created as such by Zygmunt Krasiński who had his love affair there with Delfina Potocka in 1840s, the time when the former provincial hole was turning into an international health resort. The text tells a story on Krasiński's stay in Nice at the moment the town was experiencing the said economic and social transition.